

## *Mama, tata, córka i syn (10 i 8 lat)*

### *"Historia Naszego Rodzicielstwa Adopcyjnego"*

Jesteśmy rodzicami adopcyjnymi od kilku lat dwójki dzieci (dziewczynki i chłopczyka). Bycie rodzicami adopcyjnymi jest dla nas czymś wyjątkowym - myślimy, że błogosławieństwem. Postrzegamy to w formie niesamowitego daru. W tej roli czujemy się szczególnie zaangażowani w odpowiedzialności za zdrowie, rozwój i życie naszych dzieci. Dzieci, którymi zostaliśmy obdarowani, są naprawdę nasze - to dla nas Prawdziwe Skarby. W naszym odczuciu - najpiękniejsze, najmądrzejsze. Choć czasami bywa niełatwo... Pierwsze spotkania z naszymi dziećmi były dla nas niezwykłym przeżyciem i doświadczeniem, pełnym przeróżnych, skrajnych emocji... Najpierw widzieliśmy się z naszą córką. Była to maleńka istotka w okresie niemowlęcym... wymagająca wiele wizyt lekarzy specjalistów oraz stymulacji rozwoju psychoruchowego z powodu wcześniactwa. Mąż, miałam wrażenie, od razu się w Niej zakochał, To była tzw. "miłość od pierwszego wejrzenia". U mnie było inaczej. Przyznam, że nawet nie potrafiłam Jej wziąć na ręce. Zrobił to Mąż przy pierwszym spotkaniu. Bez wahania i żadnych obaw wziął maleństwo w swe "ojcowskie" dłonie. Od razu było widać tą cudowną nić porozumienia między nimi. Ja potrzebowałam więcej czasu na to, by ją pokochać. Będąc świadoma, co może nas czekać, przytłoczona poczuciem ogromu obowiązków, jakie na nas spadną... uczuciem lęku, mieszającego się z radością na tak długo oczekiwane dziecko. W ciągu niespełna miesiąca podjeliśmy decyzję (jak się potem okazało - najwłaściwszą) - zostaliśmy Jej rodzicami! Pierwsze tygodnie były dla mnie najcięższe, zwłaszcza do dnia ostatecznej rozprawy sądowej. Miałam w sobie dużo oporu do okazywania jakiegokolwiek czułości córeczce. Automatycznie wykonywałam czynności wokół Niej, jakie robi matka: karmienie, spacerowanie, przewijanie, mycie, usypianie itd. W głębi serca jednak pragnęłam stać się mamą. Na szczęście, z upływem kilku tygodni, nawiązała się między nami prawdziwa, piękna więź: matka-córka/ córka-matka. Pamiętam, jak strasznie Ona płakała, gdy zostawiałam Ją z bólem serca, z tatą, a sama wychodziłam na zakupy do sklepu... Była wtedy między nami tzw. symbioza (a przecież jej nie urodziłam).

Po około 3 latach pojawił się 2 letni chłopiec, w którym prawie od razu widziałam syna. O dziwo, czułam spokój i pewność, że to my zostaniemy Jego rodzicami. Tym razem gorzej było z mężem (może spodziewał się drugiej córki? może młodszego dziecka? może w innym czasie?). Potrzebował więcej czasu na oswojenie się z nowym członkiem rodziny. Długo też zajęło mężowi zaakceptowanie syna, a zwłaszcza jego określonych zachowań (często bardzo

trudnych). Wymagało, to od niego wielkiej pracy nad sobą, a i mnie jako jego żonie nie było z tym łatwo. Zatem pracowaliśmy nad sobą oboje ( nadal to robimy). W sumie to Dzieci też w tym wszystkim pomagają, gdyż nadzwyczaj szybko wrosły w naszą rodzinę. Dla Nich, to wydawało się prostsze. Bardzo płynnie, wręcz naturalnie odnalazły się w roli rodzeństwa. Rodzicielstwo adopcyjne (każde na pewno inne) dla nas, z czasem, okazało się takim zwyczajnym rodzicielstwem. Na co dzień, zapomnieliśmy o tym, że Nasze Dzieci nie urodziły się bezpośrednio w Naszej rodzinie. Z dnia na dzień myśli się o bieżących sprawach: o tym, żeby zapewnić im wszystko to, czego potrzebują. Tak naprawdę zaczyna się w naturalny sposób funkcjonować jak "tradycyjna, normalna, polska rodzina," w której są lepsze i gorsze dni. Jak w życiu. Najważniejsza jest miłość, co może wydawać się oczywiste, ale ta miłość nieoparta tylko na uczuciach - bo one są zmienne i bywają przeróżne, a czasami w ogóle ich nie ma. Taka miłość, pomimo tych wszystkich uczuć, pomimo różnych wzlotów i upadków, małych sukcesów i wielkich porażek. Taka miłość na tyle wspierająca i na tyle rozumiejąca: w dojrzałych decyzjach (wola bycia razem), miłość w szczerości (jawność adopcji), miłość pełna szacunku (odmienność zdań), miłość w troskliwości (dbanie o zaspakajanie wzajemnych potrzeb) i tak dalej. Po prostu taka Miłość wystarczająca dla każdego z nas.

Kilka lat temu otoczyliśmy opieką Nasze Dzieci, licząc się z trudem ich wychowania..., bo takich trudnych momentów było, jest i będzie wiele... Te najtrudniejsze momenty wychowawcze (okres dojrzewania) dopiero przed nami, trochę się ich obawiamy. Wiedząc jednak, że od początku dbamy o to, by w naszym domu nie było większych tajemnic – szczerze rozmawiamy o adopcji - jesteśmy spokojni, że w końcu i tak nasze dzieci bez względu na wszystko będą nas kochały i szanowały. Na tym etapie każde z naszych Dzieci o swoich wcześniejszych historiach pochodzenia, wie tyle, ile naszym zdaniem powinny wiedzieć. Wiedzą, że są adoptowane, wiedzą, że urodziła je inna kobieta (każdego z nich inna). Wiedzą też, że mamy jeszcze więcej dodatkowych informacji, ale, że przekażemy je im za lat kilka, że to na teraz musi zaspokoić Ich ogólną ciekawość na ten temat. Pierwszy raz córka zapytała się o swoje pochodzenie w okolicach czwartego roku życia zadając pytanie: "czy ja też byłam w Twoim brzuszku, mamo?" i na tamten czas moja odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: "Niestety nie. Nie mogłam Cię mieć w brzuszku... Jesteś adoptowana. Jesteś dla mnie najpiękniejszym prezentem, który otrzymałam. Jesteś moją córką, a ja Twoją mamą." W ten sposób, moja córka słysząc pojęcie: "adoptowana"- osłuchiwała się z nim od samego początku, nie było ono dla niej obce - stało się normalne.

Później sama córka uświadamiała syna mówiąc do niego po prostu: "Ty wiesz, że mama Cię nie urodziła, jesteś adoptowany". I w sumie wykonała za nas robotę. Dziś, póki co, nasze Pocięchy specjalnie nie wykazują, żeby miały z faktem adopcji jakiś problem. Raczej dziwią się, że ludzie czasami dziwnie reagują. Oczywiście ciągle zadają coraz więcej pytań i wykazują zainteresowanie swoim pochodzeniem. Ostatnio słyszeliśmy np.: "ciekawe jak wygląda ta pani, która mnie urodziła?" Wtedy milczymy, albo jedno z nas stwierdza: "Ciekawe... Też tego nie wiemy."

Gdybyśmy mieli podjąć jeszcze raz decyzję o adopcji zrobilibyśmy to z pewnością! Decyzja wymagała odwagi i determinacji, zmiany stylu życia, wielu wyrzeczeń, poświęceń. To rzeczywiście decyzja na całe życie - bardzo, bardzo ważna. Zwłaszcza ważna dla tego młodego człowieka - DZIECKA. Zapewniamy Mu nie tylko dobry byt, poczucie bezpieczeństwa, troskliwą opiekę, właściwe wychowanie, czy piękny rozwój, ale przede wszystkim tworzymy dla Niego nową historię Jego życia.